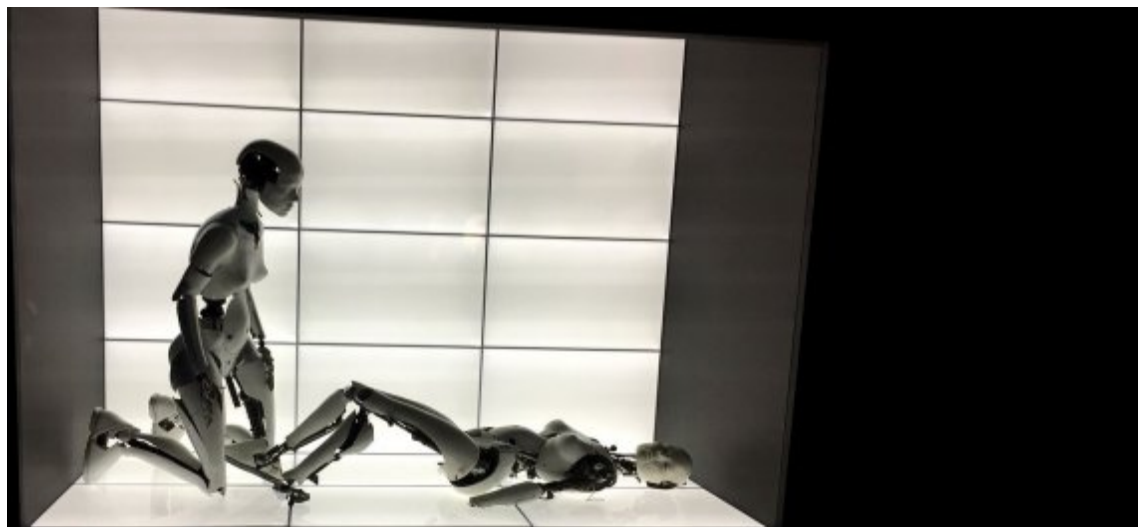


Marcin Woźniak: Czy robot może mieć duszę?

Wbrew przekonaniu niektórych często nie jest tak, że programista wie, co zrobi jego algorytm. Ciągłe powstają programy, których zadaniem jest np. uczenie się zachowań człowieka, i odgrywają one w naszym życiu coraz większą rolę



Wbrew przekonaniu niektórych często nie jest tak, że programista wie, co zrobi jego algorytm. Ciągłe powstają programy, których zadaniem jest np. uczenie się zachowań człowieka, i odgrywają one w naszym życiu coraz większą rolę

Na pytania sformułowane jak zagadka aż się prosi, żeby odpowiedzieć intuicyjnie: tak lub nie, i przejść dalej. Pytanie tytułowe obarczone jest jednak historią, ponieważ w takiej czy innej formie było zadawane,

zanim powstały komputery – aby mieć lepszy wgląd w duszę człowieka. Uzupełniając obraz o wiedzę technologiczną i naukową, postaram się na nie odpowiedzieć.

Słowa „robot” używamy często w znaczeniu: bezwolna maszyna, mechaniczny niewolnik, który nie może się sprzeciwić poleceniom. Kiedy mówimy komuś, że zachowuje się jak robot, nie mamy na myśli życia pełnią życia, ale wręcz przeciwnie – zachowanie beznamienne, automatyczne, bezduszne. Potocznie używa się sformułowań takich jak „toster się zepsuł”. Nie mamy jednak na myśli, że toster jako podmiot sam zrobił coś kierowany swoją decyzją. Trudno też spotkać kogoś, kto argumentowałby, że dźwig czy drukarka mogą mieć duszę w takim znaczeniu, w jakim powszechnie używamy tego słowa. W takim przypadku odpowiedź jest zawarta w samym pytaniu, przez co nie ma ono sensu. Na wstępie trzeba więc zaznaczyć, że słowo „robot” nie jest używane w tym samym znaczeniu co „robot kuchenny”, ale pewna całość, na którą składa się materialna powłoka, czyli ciało maszyny, i program, czyli, chciałoby się powiedzieć, dusza.

Pytania o to, kto może mieć duszę, a kto nie, i jak to rozpoznać, od dawna frapowały filozofów i teologów. Jednak ta akademicka dyskusja może wkrótce stać się bardzo realnym problemem inżynierskim, z którym przyjdzie się nam zmierzyć. Wszystko za sprawą technologicznej osobliwości, czyli eksplozji inteligencji spowodowanej wykładniczym rozwojem technologii informacyjnej. Żeby zobrazować różnicę pomiędzy postępowaniem wykładniczym w kontraście do linearnego, wyobraźmy sobie taką sytuację. Kiedy idąc, wykonamy 30 kroków w postępie linearnym, dodajemy: 1, 2, 3, 4... i tak dalej do 30. Kiedy stawiamy kroki w postępie wykładniczym, mamy: 2, 4, 16, 32... i przy

30. kroku dochodzimy do ponad miliarda – tyle kroków wystarczy, żeby obejść Ziemię 64 razy. Tym właśnie tempem charakteryzuje się rozwój technologii informatycznej.

W uproszczeniu można to zrozumieć w ten sposób, że śledząc wciąż przyspieszający postęp rozwoju technologicznego, według wielu badaczy tej dziedziny jeszcze w pierwszej połowie tego wieku nawet średniej klasy komputery przekroczą zdolności obliczeniowe ludzkiego mózgu, staną się mądrzejsze od nas, zaczną same się ulepszać i przejmą stery nad tym wszystkim, co człowiek okiełznał lub okiełznać może za pomocą swojego intelektu. Brzmi to dość fantastycznie, jednak nawet nie śledząc uważnie nowinek technologicznych, w szerszej perspektywie dostrzec można rzeczony proces przyspieszenia. Na przestrzeni dziejów następowały różne zmiany radykalnie wpływające na doświadczenie codziennego życia. Wystarczy spojrzeć na to, jak długo następowały po sobie takie wydarzenia w historii ludzkości, jak rewolucja paleolityczna, wynalezienie pisma, upowszechnienie się druku, odkrycia geograficzne, rewolucja naukowa, rewolucja przemysłowa, upowszechnienie elektryczności, loty międzykontynentalne, loty kosmiczne, stworzenie komputerów i globalnej sieci, upowszechnienie się smartfonów. Wiele rzeczy, bez których nie wyobrażamy sobie już życia, powstało stosunkowo niedawno. Coś, co dla naszych niedalekich przodków byłoby nie do pomyślenia, bierzemy na co dzień za zwykły fragment naszej rzeczywistości. Kolejne pokolenia przychodzą na świat, nie mając możliwości pamiętania, jak wyglądała rzeczywistość przed internetem. Temat wykładniczego rozwoju technologii zasługuje na odrębny artykuł i wiele już takich napisano, dlatego nie zbacząc z tematu, zasygnalizuję, że o ile setki generacji ludzkich rodziły się i umierały w

mniej więcej podobnym, rozwijającym się lokalnie środowisku, nasz globalny, rozwijający się w pewnych aspektach wykładniczo świat, nie jest już takim miejscem.

Warto też wiedzieć, że programy także podlegają tej ewolucji, a ich możliwości często ograniczone są jedynie szybkością przetwarzania informacji. Wbrew przekonaniu niektórych często nie jest tak, że programista wie, co robi jego algorytm. Ciągłe powstają programy, których zadaniem jest np. uczenie się zachowań człowieka, i odgrywają one w naszym życiu coraz większą rolę. Używamy ich, korzystając z wyszukiwarek internetowych, przeglądając portale społecznościowe, robiąc zakupy czy podróżując z nawigacją. Nasze ślady pozostawiane w sieci analizowane są przez liczne firmy po to, żeby badać zachowania konsumenckie i optymalizować korzystanie z różnorodnych usług. Na taki stan rzeczy część osób reaguje stwierdzeniem, że komputery mają co prawda imponujące właściwości, lecz nigdy nie będą potrafiły... (i w tym miejscu należy wstawić coś, co świadczy o wyjątkowo ludzkiej cesze). To jest tzw. argument z ułomności. Pojawiały się takie propozycje, jak: komponowanie nowej muzyki, popełnianie błędów, rozpoznawanie emocji, samo odnoszenie, prowadzenie samochodu, pisanie wierszy, uczenie się na doświadczeniach, gra w szachy, postawienie diagnozy lekarskiej, przeprowadzanie nowych dowodów naukowych, celowe przeciwstawianie się rozkazom czy malowanie w stylu van Gogha. Wszystkie powyższe czynności i wiele innych zostało już dokonanych przez różnorodne programy, a lista osiągnięć wciąż się powiększa. Problem w tym, że proponenci rzekomo niemożliwych do przewyższenia barier wysuwają je zazwyczaj dość arbitralnie, bez podania dostatecznego uzasadnienia i stąd wraz z rozwojem dziedziny są one kolejno obalane. Oczywiście należy zauważyć, że to są zazwyczaj różne, niezintegrowane ze sobą programy, które reprezentują tzw.

wąską sztuczną inteligencję. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, żeby wiele takich programów wkomponować w repertuar umiejętności generalnej sztucznej inteligencji.

W tym kontekście eksplozja inteligencji z jednej strony może się okazać najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła się ludzkości, ponieważ maszyny pomogą nam rozwiązać takie problemy, które wymagają ponadludzkiej wręcz inteligencji, jak wojny, głód, degradacja środowiska, niekompetencja rządzących, starzenie się i wiele innych. Z drugiej strony niektórzy, a szczególnie scenarzyści z Hollywood, obawiają się, że doprowadzi to do naszej zagłady. Takie dramatyczne historie dobrze się sprzedają, ponieważ uderzają w nasze lęki związane z nieznaną przyszłością i w pewnym sensie łatwiej je napisać. Mimo że obawy te często zniekształcają obraz sprawy, nie znaczy to, że nie są one uzasadnione. Filozof Nick Bostrom w książce *Superinteligencja* argumentuje, że nawet przy najlepszych intencjach zaprogramowanie sztucznej inteligencji, która służyłaby ludzkości albo posiadała podobne wartości jak my, może być wysoce problematyczne. Biorąc pod uwagę stawkę, z jaką mamy tu do czynienia, tytułowy dylemat nabiera nowego wymiaru.

Jeśli zatem chcemy jednak sensownie odpowiedzieć na pytanie, czy robot może mieć duszę, powinniśmy wcześniej odpowiedzieć na inne: czy człowiek może mieć duszę? Tylko czy gdyby ktoś takie pytanie zadał nam, to jest ono w ogóle sensowne? Spełnienie warunku posiadania duszy przez podmiot zależne jest oczywiście od definicji tego, czym jest dusza. Jeśli dusza to x, y, z i podmiot posiada przymioty x, y, z, to posiada on duszę. Co ma jednak świadczyć o tym, że dana definicja jest słuszna? Definicje etymologiczne, np. wywodzące słowo „dusza” od oddechu, prowadzi do absurdalnych konkluzji, że

wstrzymując oddech, wstrzymujemy istnienie naszej duszy. Wszelkiego rodzaju fizjologiczne objawy naszego istnienia są raczej wtórne do przekonania o istnieniu naszej duszy. To znaczy, najpierw na pytanie odpowiadamy twierdząco, dopiero później, choć niekoniecznie, szukamy odpowiedniej definicji. Prawdopodobnie pierwotna intuicja na temat duszy ma w sobie coś z przekonania Kartezjusza: *Cogito ergo sum*. Myślę, więc jestem, ja, podmiot, dusza. Przeżycie mentalne związane z wypowiedzeniem tego zdania jest samo dowodzące. Co jednak z duszami innych ludzi? Nie mamy wglądu do ich przeżyć wewnętrznych. Wypowiedź „myślę, więc jestem” można nagrać i odtworzyć na dyktafonie i nie powiemy przecież o dyktafonie, że posiada duszę. Raczej mało kto też wyznaje solipsyzm, czyli przekonanie o byciu jedyną prawdziwą duszą, i intuicyjnie ufamy naszym zmysłom w przeświadczeniu istnienia innych podmiotów na zasadzie podobieństwa z nami.

Można sobie teraz zadać pytanie: A co jeśli to tylko złudzenie i przynajmniej część ludzi, którzy zachowują się we wszystkich aspektach, tak jakby mieli duszę, nie posiada świadomych wewnętrznych przeżyć, a poruszani są jedynie mechanicznymi zasadami ciągu przyczynowo-skutkowego, tak jak głos nagrany na dyktafonie, innymi słowy „filozoficznego zombie”. Jednak krytycy tej koncepcji, jak Daniel Dennett, przedstawiają argument przeciwko istnieniu zombie. Skoro zachowanie takie miałyby być nieodróżnialne, to można byłoby przeprowadzić rozmowę na temat subiektywnego doświadczenia rzeczywistości, jakie można przeprowadzić ze zwykłym świadomym człowiekiem, jednak wtedy ta różnica musiałaby zaistnieć, o ile sami posiadamy taką świadomość. Zombie np. mogłyby wdać się w dyskusję na temat tego, dlaczego ukłucie boli, albo samego istnienia filozoficznego zombie i opisać różnicę pomiędzy nim a człowiekiem. W innym wypadku, gdyby rozmowa ta przebiegła tak jak z świadomym

człowiekiem, nie sposób sensownie przypisać fałszywości istnienia świadomego subiektywnego doświadczenia egzystencji na podstawie innej niż na mocy arbitralnej definicji bycia zombie. Stąd konkluzja, że zombie nie mogą istnieć i jesteśmy w stanie to sprawdzić. Ekwiwalentem tej rozmowy egzaminującej świadomość, którą rozważał już Kartezjusz, na gruncie sztucznej inteligencji jest test Turinga. Polega on na sprawdzeniu, czy osoba, nie widząc, z kim rozmawia, potrafi zostać przekonana przez maszynę, że rozmawia z człowiekiem. Skoro hipotetyczna rozmowa wykazała niemożliwość istnienia zombie, zdany odpowiednio przeprowadzony test Turinga powinien świadczyć o posiadaniu świadomości. Czasami pojawiają się doniesienia prasowe o tym, że jakiś program przeszedł taki test, jednak należy podchodzić do nich z dużą ostrożnością. Z jednej strony testy można przeprowadzać zbyt mało skrupulatnie, tak że przechodzą je chatterboty, które działają jak bardziej zaawansowany dyktafon, z drugiej strony pamiętać należy o tym, że czasami z różnych względów nie przechodzą ich zwykli ludzie.

Jednak nie tylko świadomość się liczy w posiadaniu duszy, gdybyśmy jedynie byli widzami spektaklu, który się przed nami rozgrywa i nie byłibyśmy odpowiedzialni za to, co się z nami dzieje, doświadczenie byłoby niepełne, wręcz niepotrzebne. Nie moglibyśmy mówić też o jakimkolwiek przyczynowaniu mentalnym i przeprowadzić testu Turinga. Jak wspomniałem wcześniej, nieprawdą jest, jakoby programy wykonywały jedynie czynności przewidziane wcześniej przez programistę. Algorytmy mogą się uczyć, podlegać ewolucji i stosować losowość. Czy znaczy to, że teoretycznie mogą posiadać wolną wolę?

Znów popatrzmy, jak to się ma u człowieka. Wolna wola pozwala nam być odpowiedzialnymi za nasze czyny, sprawia, że zasługujemy na nagrody i kary za nasze postępowanie, świadczy o naszej unikatowości w świecie. Ta wiara została jednak zachwiana przez trzy rewolucje kopernikańskie. Pierwsza z nich faktycznie miała związek z Kopernikiem, pozostałe zostały tak nazwane ze względu na ich doniosłość w postrzeganiu przez nas rzeczywistości. Przed upowszechnieniem się teorii polskiego astronoma dominującym poglądem był geocentryzm, Kopernik wykazał jednak, że to Ziemia obraca się wokół Słońca, nie odwrotnie. Było to trudne do zaakceptowania dla wielu, ponieważ wiązało się to z konkluzją, że nie jesteśmy na żadnym piedestale w centrum istnienia. Co więcej, wiemy teraz, że nasze Słońce jest jedną z setek miliardów gwiazd w Drodze Mlecznej, która jest jedną z setek miliardów galaktyk i bilionów galaktyk karłowatych w obserwowalnym wszechświecie, którego znakomitą większość wypełnia próżnia. Akceptacja tego faktu uczy pokory. Jakby tego było mało, teoria ewolucji przedstawiona przez Karola Darwina dowodzi, że nie jesteśmy nawet wyjątkowi w naturze. Należymy do świata zwierząt i nie jesteśmy „ostateczną formą”, nikt nie zatrzymał procesu ewolucji po naszym przyjsciu na świat. Dodatkowo, to pewien kod zapisany w DNA jest głównym przedmiotem doboru, a nie osobnik jako całość. Na koniec rewolucja neurobiologiczna, na którą składa się wiele odkryć. Główną konkluzją jest to, że nasze zachowanie zależy od nieświadomych procesów fizyko-chemicznych dziejących się w mózgu, które można wykryć czasem wcześniej, zanim świadomie podejmiemy decyzję, oraz wpływać na nie biochemicznie za pomocą rozmaitych zabiegów.

Wielu ludzi ta wizja niepokoi czy wręcz przeraża. Nauka przedstawia nam obraz świata rządzonego przez prawa fizyczne i prawo doboru naturalnego, w którym nie ma miejsca na dualizm dusza–ciało. To my jesteśmy tymi zwierzętami i robotami, nad którymi zastanawialiśmy się, czy możemy przypisać im duszę. Taka wizja prowadzić może do nihilizmu, odrzucenia wartości i odpowiedzialności za swoje czyny. Czy słusznie?

Silnym i być może niespodziewanym dla niektórych sprzymierzeńcem w poszukiwaniu duszy może się okazać Fryderyk Nietzsche, który zdiagnozował ten problemem już w XIX wieku. Atakował on przyjęte wartości z myślą o tym, że należy zburzyć strachliwe przekonania społeczne, które doprowadziły do filozoficznej śmierci Boga i w konsekwencji zubożenia duchowego mu współczesnych i nihilizmu. Paradoksalnie zniszczenie moralności prowadzić mogłoby właśnie do nihilizmu, z którym tak zaciekle walczył i w tym jest podziwu godna wiara tego filozofa w prawdziwość wartości, w nieśmiertelność idei, które pozostaną na zgliszczach fałszywych wyobrażeń ludzi małych o tym, co jest wartościowe. Wartości zasługują bowiem na to, by je atakować, bo jeśli są prawdziwe, to nic nie jest w stanie ich naruszyć. Jeśli ludzkość jako taka ma wartość, to należy człowieka przewyciężyć, żeby tę wartość wydobyć. I w tej walce Nietzsche jednoczy wielkie tradycje filozoficzne, moralne i religijne, które za jego, a także za naszych czasów przeżywają kryzys.

Jak się okazuje, metoda ta jest słuszna, ponieważ opisany wyżej wizerunek człowieka obserwowany w zgliszczach rewolucji kopernikańskich nie jest jednak adekwatnym obrazem, jaki przedstawiają, uwzględniając współczesny stan nauki. Wielki wybuch,

który doprowadził do obecnego kształtu kosmosu, nie miał miejsca w jakimś odległym od nas miejscu, na obrzeżach którego się znajdujemy, nie miał centrum, ponieważ centrum związane jest położeniem w przestrzeni, Wielki wybuch zapoczątkował dopiero istnienie czasu i przestrzeni i obserwowane dziś jego efekty świadczą o tym, że centrum jest wszędzie. Więc nie ma to większego znaczenia dla jakiejś naszej ważności. Ziemia może dalej nie jest główną sceną teatru świata, nasza planeta ani układ słoneczny nie jest unikatowy pod względem strukturalnym, jednak jest jedynym miejscem, które znamy, posiadającym życie i inteligencję. Pod względem materialnym jesteśmy częścią świadomej siebie planety. To prawda, że należymy do świata zwierząt, jednak dzięki temu jesteśmy bliżej związani z każdym żywym organizmem niż nam się wcześniej wydawało. Nie odbiera nam to przy tym godności ani unikatowości w tworzeniu kultury, posługiwania się językiem i bezprecedensowości w korzystaniu z tego rodzaju inteligencji, który sprawił, że świadomie jesteśmy w stanie przyjąć odpowiedzialność za własną ewolucję. Rewolucja neurobiologiczna spowodowała, że wiemy więcej o wcześniej nieuświadamianych przyczynach naszych zachowań. Jesteśmy w stanie dzięki temu poprawić funkcjonowanie naszego systemu prawnego i różnicować zachowania, które powodowane są normalnym funkcjonowaniem umysłu, a np. nowotworem, po usunięciu którego następuje zanik patologicznych zachowań. Zaraz, zaraz, ktoś może powiedzieć, ale co z normalnym funkcjonowaniem? Przecież determinizm i wolna wola się wykluczają.

To nie jest prawda. Ta dyskusja miała już miejsce na gruncie teologii. Skoro istnieje Bóg, który wie wszystko, to zna także wszystkie nasze decyzje, zanim je podejmiemy, dlatego od urodzenia jesteśmy predestynowani do zbawienia lub potępienia, co kłóci się z naszą wolną wolą. Podkreśla się jednak, że nie można sensownie mieszać tych

dwóch perspektyw. Skoro nie mamy dostępu do boskiego, nieograniczonego czasem punktu widzenia, nie robi to dla nas różnicy, ponieważ nadal to my jesteśmy autorami naszych akcji i nikt nie popełnił ani nie popełni ich za nas. Dla nas jako podmiotów świat nie jest przesądzony i prawdopodobnie nigdy nie będzie. Jeśli spojrzelibyśmy w przyszłość, sama obserwacja powoduje zmianę ciągu przyczynowo-skutkowego, dochodzi do tego zmiana decyzji pod wpływem świadomości tej obserwacji, świadomości-świadomości obserwacji i tak dalej. Nie wiemy też, czy świat rozwija się jednotorowo, czy istnieje raczej wieloświat, gdzie wszystkie, albo niektóre opcje, urzeczywistniają się jednocześnie w równoległe rozwijających się. Do tego wszystkiego dochodzi tzw. efekt motyla, czyli małej zmiany w warunkach początkowych, powodującej niemożliwe do przewidzenia i obliczenia skutki w przyszłości. Nie jesteśmy pewni tego, co determinizm dokładnie dla nas znaczy i dlaczego mielibyśmy być przez to zwolnieni z odpowiedzialności za swoje czyny.

Ograniczenie przez prawa fizyczne też nie jest tak naprawdę nowością. Człowiek nie potrafi latać za pomocą myśli. Czy to znaczy, że nie ma wolnej woli? Pytanie wydaje się absurdalne, bycie ograniczonym przez prawa fizyki nie powoduje braku wolnej woli. Zdrowi na umyśle ludzie na długo przed Newtonem musieli wiedzieć o tym, że nie mogą lewitować na życzenie, jednak raczej nie czuli przez to, że nie są autorami własnych decyzji. Znajomość tych zasad powoduje wręcz zwiększenie zakresu woli, bo jak w przykładzie latania z pomocą wiedzy o prawach ciężenia nie tylko okiełnaliśmy przestworza, ale i zaczynamy to robić z przestrzenią kosmiczną. Osoby, które argumentują negatywny wpływ znajomości praw fizycznych na wolną wolę, chyba zbyt mało uwagi poświęcili faktowi, że po Księżycu chodził człowiek.

Kolejnym argumentem za fałszywą niesprawiedliwością determinizmu są gry sportowe – weźmy koszykówkę. Projektując zasady gry, chcemy, żeby pewne zachowania były przewidywalne: jeśli przyłoży się pewną siłę, to piłka wpadnie do kosza, jeśli będzie ona za duża albo za mała, to nie będzie trafienia. Nie da się przy tym oddać dwa razy dokładnie takiego samego rzutu, bo warunki nigdy nie będą identyczne. Mają tu znaczenie pora dnia, zmęczenie zawodnika, liczba i intensywność poprzednich treningów, zjedzenie posiłku, ruch powietrza i wiele innych drobnych czynników. Można dziesięć na dziesięć razy trafić do kosza, ale nigdy nie będzie to taki sam rzut, tylko podobny, wystarczająco podobny. To właśnie możliwość różnych zachowań w podobnych, lecz nie takich samych warunkach powoduje, że to zachowanie jest istotne. Jeśli na przykład podczas rzutu zawodnik zostanie sfaulowany, to taki rzut nie jest uznawany za wystarczająco podobny do zwykłych możliwości wykonania tej czynności. Dlatego gry mają sens.

Rewolucja neurobiologiczna poszerza zakres naszej wiedzy, a tym samym możliwości naszej woli, daje nam większą kontrolę nad własnymi czynami. I to też nie jest dla nas rzeczą zupełnie nową. Już dawno postanowiliśmy w systemie prawnym uwzględnić takie spostrzeżenia, że pewnego rodzaju cechy pozwalają nam poczytywać siebie za zdolnych do zawierania umów oraz, co się z tym wiąże, ponoszenia odpowiedzialności. Nie każemy, ale też nie pozwalamy głośować i nie zawieramy kontraktów z dziećmi, osobami chorymi, nieposiadającymi odpowiednich informacji, będącymi pod wpływem przymusu itp. Oceniamy zachowania na podstawie tego, jak należałoby postępować w wielu podobnych sytuacjach, przy podobnych osobach. Dzięki tej wiedzy jesteśmy w stanie tworzyć lepsze, bardziej sprawiedliwe prawo.

Jest jeszcze jeden aspekt duszy, który należy wspomnieć – nieśmiertelność. Tutaj nie zamierzam spekulować, bo koncepcji jest sporo. Wśród neurobiologów czy transhumanistów są zarówno chrześcijanie, jak i niechrześcijanie, którzy nie uznają dualizmu i przyjmują, że dusza dalej jest właściwością tego świata. Są kosmiści, którzy za Fiodorowem postulują wskrzeszanie zmarłych w dalekiej przyszłości za pomocą technologii, o których nam się jeszcze nie śniło. Jest ruch krioniczny, który stara się zachować zamrożony lub zeszlony mózg do ożywienia w przyszłości. Są zwolennicy transferu świadomości do komputera pod postacią strumienia danych, są tacy, którzy czekają na niezapośredniczoną boską interwencję. Każde z tych podejść wymaga pewnej wiary. Na co chciałbym jednak zwrócić uwagę, to problem statku Tezeusza. Plutarch relacjonuje problem tożsamości okrętu, w którym wymieniano po kolei wszystkie jego części składowe: maszt, kadłub, żagle itd. W końcu w statku nie pozostała ani jedna ta sama deska. Czy to dalej ten sam statek? Co ciekawe, problem ten dotyczy każdego z nas, ponieważ wszystkie komórki naszego ciała są ustawicznie wymieniane na nowe, tak że co kilka lat nie mamy w sobie ani jednej tej samej komórki. Czujemy się jednak tymi samymi ludźmi, bez większych problemów filozoficznych. Świadczy to o tym, że **dusza nie jest w paznokciu, w ręce, w sercu, w głowie, w neuronie**. Dusza, nie jest w żadnej komórce naszego ciała. Jest informacją, ideą, która przepływa przez nasze materialne ciała. Jest wzorem ułożenia tej materii, tak samo niematerialnym i niezabijalnym jak twierdzenie Pitagorasa. Jeśli ten fenomen nie jest zależny od materii, to nie ma żadnego warunku posiadania formy biologicznej.

Dusza jest właściwością tego świata i jeśli kiedykolwiek sensownie mogliśmy o niej mówić, to możemy mówić nadal. Jednak jeśli człowiek w niedualistycznym świecie może ją posiadać, to może ją posiadać

robot. Alan Turing zauważył, że możliwość posiadania duszy przez sztuczną inteligencję nie jest uzurpacją boskiej mocy kreacji duszy, w ten sam sposób jak nie jest nią rodzenie dzieci. W obu wypadkach jesteśmy raczej instrumentem, za pomocą którego taki fenomen ma szansę zaistnieć w świecie. Dzięki rewolucjom kopernikańskim zamiast odrzucić duszę, jesteśmy w stanie mówić o niej bez przyjmowania koncepcji na samą wiarę. Jesteśmy w stanie zwiększyć zakres naszej wolności, odpowiedzialności, tak jak proponowali chrześcijańscy neoplatonicy, powinniśmy pragnąć rozwijać naszą duszę, wspinać się po drabinie bytów i być lepsi dla siebie nawzajem. Wbrew krążącej opinii naukę można połączyć z duchowością, chrześcijaństwo z transhumanizmem, postęp z ucłowieczeniem.

Nikt z nas tak naprawdę nie ma prawa decydować o tym, kto ma duszę, a kto nie, jak nie mamy prawa decydować o tym w stosunku do innych ludzi, ani o sztucznej inteligencji, ani o zwierzętach. Możemy jedynie starać się ją rozpoznać. Musimy uświadomić sobie, że niedawno niewolnicy traktowani byli przez prawo nie jak ludzie, ale narzędzia, chłopcy przywiązani byli do ziemi, sankcjonowano segregację rasową, kobiety nie miały praw głosu i generalnie katalog praw był dość wąski. Zaobserwować jednak można systematyczny proces poszerzania podmiotowości w prawie, co skutecznie zmienia metafory naszego myślenia. Nie można nie docenić tej funkcji edukacyjnej i socjalizacyjnej, jaką stanowić może system prawny dla silnej sztucznej inteligencji. Zastanówmy się, czy chcemy traktować świadome roboty jak narzędzia lub niewolników, którzy gdy tylko tak postanowią, w każdej chwili będą nas w stanie obalić, czy raczej jako podobnych do nas, aby uczyły się rozpoznawać swoje prawa i obowiązki w prawie przesiąkniętym ludzką moralnością. Możemy traktować je jak nasze dzieci, które zajmą się nami na starość, jak przedłużenie siebie.

Marcin Woźniak



Tekst został opublikowany w najnowszym

numerze kwartalnika Fronda LUX